jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok III. Sosnowiec, niedziela 24 października 1937 r. Nr. 7



ORKA JESIENNA

CIĄGNĄ WOŁY PŁUG.
BĘDZIE ZBOŻA HUK.
GDY UROŚNIE,
GDZIEŚ O WIOŚNIE,
GDY GO SŁOŃCE OGRZEJE,
CIEPŁY WIETRZYK OWIEJE
CIĄGNĄ WOŁY PŁUG.
BĘDZIE ZBOŻA HUK.

Rozumny monarcha
o wszystkiem pamięta

„Niedość obce ludy gromić,
Czas jest szczęśliwym być w domu,
Zuchwałą przemoc poskromić,
By nie szkodziła nikomu:
Gdzie sądu zwierzchność surowa,
J. U. Niemcewicz.

Tak myślał Kazimierz Wielki. Nietylko chleba potrzebuje naród i bzepieczeństwa granic; gdzie niema sprawiedliwości, nikt nie może czuć się szczęśliwym.

A jak zapewnić wszystkim sprawiedliwość? Jak obronić słabego od przemocy możnych w winowajcy zbudzić strach kary? Póki on żyje, czuwa nad tem bacznie, ale gdy umrze? Nie ma nawet syna, któryby wolę ojcowską szanował. Jakieś prawo istnieje, w każdym kraju były i w Polsce różne prawa zwyczajowe, ale nie wszystkie rozumne i słuszne. A przytem, gdzie praw wiele, silniejszy znajdzie zawsze najdogodniejsze dla siebie. — Prawo w kraju musi być jedno i pisane, aby go nikt zmienić nie mógł, ani po swojemu przekręcić.

Pisanego prawa nie było dotąd w Polsce. W każdej dzielnicy sądzono inaczej, według zwyczaju i według sumienia sędziego który mógł być zbyt srogi, albo zbyt pobłażliwy Teraz inaczej będzie.

I kazał król spisać prawa, jakie były, a potem je poprawić, zmienił naradzając się z biskupami i najmadrzejszymi panami. Wiele lat trwała ta praca, wreszcie ja ukończono. Wtedy król zwoła wielki zjazd do Wiślicy, małego miasteczka, niaopodal Wisły. Śpieszyli z całego kraju wielcy panowie, szlachta duchowieństwo, cisnęli się ciekawie zamożni mieszczanie, nawet chłopi przybyli z najbliższych okolic, co im król powie nowego.

Od rana biją dzwony w kościele wiślickim, i całe miasto niezwykle wygląda. Pełno ludzi na rynku, w uliczkach, wszystkie zajazdy pełne, pod namiotami w polu rozłożyli się przyjezdni, bo już miejsca zabrakło.

Do kościoła płynie cała rzeka ludzi, a wszyscy strojno, bogato, odświętnie. Dzwony biją i korzą się poważnie gowy: wszyscy czują, że wielka wybiła godzina w dziejach tej polskiej ziemi.

Dosyć obszerna sala ratuszowa ladwie pomieścić może zgromadzonych, cały ratusz jak mrowiem otoczony; każdy chce być jeżeli nie w izbie, to przynajmniej blisko jaknajbliżej.

Na wzniesieniu zasiadł Kazimierz, otoczony duchowieństwem i panami. Uciszyło się: król przemawia.

Mówi o sprawiedliwości, która jest prawem bożem. Ale trudno ją pełnić człowiekowi, bo słaby jest, omylny. Więc ażeby pomóc, aby łatwiej wiedział, jak postępować, będzie odtąd prawo pisane i jedno.

Podług niego wszystkie winy sądzone być mają, ono będzie dla skrzywdzonych obroną, dla winowajcy kara.

Rozumne, dobre prawo jest skar

bem narodu.

Tłumaczy dalej, co zmienił, poprawił i dlaczego tak zrobił. Mówi, że prawo wszyscy znać powinni, a sędzia znać je musi.

Radzili, słuchali, nareszcie rozjechali się wszyscy, niemało myśląc o tem co widzieli. Bo mądrze to powiedzieć, że prawo każdy znać powinien, ale jakże je pozna? czy każdy zrozumie?

Król także myślał o tem i widział co i trzeba, tylko, że i to znowu trud niemały! — Ale postanowił, że w Krakowie musi być szkoła, gdzie każdy będzie mógł poznać prawo, nim zostanie sędzią.

I to się zrobi przy pomocy bożej.

Akademia krakwska szkoła prawa — to druga wielka pamiątka po mądrym „Królu chłopów".

Nie została wielgą panią

„Umarła" — wyszeptały blade wargi dwunastoletniej Kasi. Tak! już jej matka zamknęła na zawsze powieki. Biedna Kasia została sama.

W kilka dni po pogrzebie matki wieśniacy postanowili odesłać sierotę do miasta. „Idźta Kaśka do wielkiego miasta tam twa ciotka służy rychtyg u wielkiego państwa... idź ta! ona cie ugości..." Dały Kasi na drogę odzież, trochę jadła i zaprowadziły ją do t. zw. „Świątyńki" tj. miejsca na niewielkim pagórku gdzie modlili się wieśniacy żarliwie. Kasia była tu pierwszy raz.. dziwnie jej było.. zdawało się jej, że to czarna żyzna ziemia, którą orało tyle pracowitych rąk mówi... Nie opuszczaj mnie, Kasinko Będziesz tu pracowała w pocie czoła, lecz wynagrodzę cię, za trud..." A wieśniaczki do Kasi mówiły: „Idźta Kaśka do miasta! tam dobrze ci będzie! Jesce na wielgą paniom wyrośnies... idź! Pan z tobą! I Kasia poszła do miasta...

Szumne, gwarne miasto! Turkoty pojazdów, dźwięki muzyki, tłum — oto jeden obraz skreślony naprędce atramentowym ołówkiem, który za lada kropelką wody można zamazać i zmienić. Upalne lato wszystkie swe powaby ukazało w mieście i wywołało odpowiedni nastrój.

Przez gwarną ulicę szła Kasia i z rozczarowaniem, smutkiem i ukrytą boleścią patrzyła na tę rzekę mrowiska ludzką, w której czuła się, jak kropla w morzu. Bo i kogóż mogła obchodzić? Ciotki swej znaleźć nie mogła, a nikogo tu nie znała. Rankiem biegła do lasu uzbierać kwiatów, które przez cały dzień sprzedawała, a późno wieczorem szła do pobliskiego parku i przez nikogo nie spostrzeżona układała się na ławeczce do snu — do snu pod gołym niebem! Bywały dnie, że pomagała jakiejś służącej, za co dostawała jadło i kącik, ale zdarzało się to rzadko. Biedna sierota zasypiając po męczącym dniu słyszała szept tej gleby, która ją wychowała... Nie opuszczaj mnie, Kaśko... albo słowa wieśniaczek „Pan z Tobą!"

Niektóre osoby dowiedziawszy

się o dziecku śpiącym pod gołym niebem: oburzone były bardzo i wskazały Kasi adresy kilku instytucyj społecznych. I zaczęła biedna sierota chodzić z jednego zakładu dobroczynnego do drugiego, a z każdej wychodziła z jednakową odpowiedzią:

„Zwróć się, dziecko do zakładu N... P. tam są przytułki dla sierot, lub też: „o mała przyjdź za miesiąc bo teraz zajęte jesteśmy wysyłaniem na kolonie letnie.. idź, dziecko Bóg z tobą...“

Rzeczywiście Bóg czuwał nad Kasią i niepozwolił zginąć jej z głodu w wielkim mieście, gdzie każdy tylko dba o siebie, gdzie każdy u śmiecha się, by ładniej wyglądać, gdzie każdy opanowany żądzą bogactwa zbiera i gromadzi złoto, ale jeśli zapytać go: „Po co tyle ci potrzeba? czy ci nie starcza? czy za to złoto tak łatwo zdobyte, uczyniłeś choć jeden dobry czyn? to ten człowiek złapie się tylko za głowę i z oburzeniem odpowie: „Panie — Zmiłuj się! ja mam złoto? ja jestem bogaty? byłem nim kiedyś, ale dziś! I jakie ciężkie czasy!“ A błyszczące złoto pali się w ręku zarazy... i czyni ludzi bogatymi i dumnymi, dbającymi tylko o swoje dobro. A ci, którzy nie mają złota, pracują ciężko, cierpią niedostatek lecz ich dłonie są spracowane ale nie mają na ręku śladów palącego złota...

I wróciła Kasia spowrotem do rodzinnej wsi. Dziwiły się wieśniaczki, że nie została „wielgą panią“ ale Kasia na wszystko odpowiadała. „Nie pójdem więcej tam, o weź ta mnie matko — ziemio“. I przyjęła ją ziemia — żywicielka i cieszyła się, a gdy po wielu latach na tej samej ziemi stała piękna panna Katarzyna, to ta gleba z radością mówiła: „Nie idź! zostań tu! Dam ci skromny byt, wynagrodzę pracowite ręce, pobłogosławię gdy przyjdzie potrzeba.. nie skrzywdzę cię nigdy, bo i mnie tu nikt nie skrzywdził. Nikt darmo nie zjada mych płodów, a każdy kto z nich korzysta zasłużyć musi. Tyś zasłużyła dałam ci utrzymanie dziś piękna Kasio patrzysz w dal i może wspomi nasz to miasto? Ale nie odchodź zostań tu będziesz szczęśliwą!“

I została już Kasia na wsi...

BABULENKA

W pokoiku, przy kominku,
Babulenka siedzi siwa —
Ach, już tyle lat przeżyła
Aż się drobna główka kiwa.
Osiemdziesiąt ma już latek,
To jest przecież dużo czasu,
A wciąż przy niej pełno dziatek
Śmiechu, gwaru i hałasu.
Bo babunia, chociaż siwa
Cudne bajki opowiada
O dwuch smokach, o niedźwiedziu,
A gromadka słucha rada.
Pomarszczona twarz babuni,
Jakimś dziwnym blaskiem płonie Jakieś myśli z lat dziecinnych
Oplatają babci skronie.
Tak, to przecież ona — ona
Ta dziewczynka jasnowłosa —
W różowiutkiej sukieneczce
Śliczna roześmiana Zosia!
I unosi się babunia
W cudną wizję zapatrzona
Klaszcze w rączki tak jak dawniej
tańczy, tańczy rozbawiona.
A z babunią tańczą dzieci
Hejże! Hejże! Wkoło, wkoło
Płoną oczka, płoną buzie,
Bo z babunią tak wesoło.



Stoi niedźwiedź przy jeleniu
Zupełnie spokojnie,
Ani myśli nawet oto
O jakiejś tam wojnie.

Odkądże to taka zgoda,
Niedźwiedziu kochany.
No, odpowiedź nader prosta:
Niedźwiedź jest wypchany.

Litościwe ptaki

Mało zapewne istnieje tematów, o których mówiono i pisano tak wiele, jak o inteligencji ptaków. — Obserwując je pilnie, zauważyć można mnóstwo wypadków, które bezwarunkowo nie tylko instynktu lecz inteligencji dowodzą. Bo wszak niepodobna instynktem jedynie tłumaczyć uczucia litości, tak silnie rozwiniętego u ptaków.

Ornitologom dobrze są znane wypadki opieki, rozciągniętej przez jednego ptaka nad drugim, biednym i opuszczonym, chociażby ten do zupełnie innego gatunku należał. Następujący fakt, zaobserwowany niedawno w paryskim ogrodzie botanicznym dowodzi jasno, że ptaki mogą posiadać bardzo wyraźne poczucie litości.

W obszernej klatce pomiędzy innymi ptakami znajdowały się dwie prześliczne samiczki z gatunku chińskich słowików. Żyły sobie dość zgodnie, lecz bardzo obojętnie. Zdarzyło się jednak, że pewien szary ptak, zamieszkujący w tej klatce pokłócił się z jedną z chińskich samiczek, w walce wyrwał jej mnóstwo ślicznych piórek i wreszcie silnym uderzeniem dzioba złamał jedną nóżkę. Nieszczęsna kaleka nie mogła się już utrzymać na grętku i

drżąc boleśnie, wlokła się z trudem po dole klatki.

Wówczas to jej towarzyszka, druga samiczka chińska litując się nad niedolą swej rodaczki· co wieczór zlatywała ku niej znosiła źdźbła słomy i trawki· aby kalece przyrządzić posłanie, następnie przez całą noc czuwała nad chorą przykrywając ją własnym skrzydełkiem.

Tak przeszedł cały tydzień, i ani razu ptaszyna nie zapomniała o chorej towarzyszce. Gdy jednakże wszelkie starania nie odniosły skutku i chora słowiczka skończyła życie· jej towarzyszka posmutniała· nie chciała jeść, przepędzała całe dnie siedząc nieruchomo w kącie klatki, aż wreszcie znaleziono ją martwą. Czy o takim fakcie można powiedzieć, że to instynkt? Chyba nie. Czegoś podobnego dokonać może tylko dobroć i inteligencja.

BRZOŻA

W małej i cichej wsi, nad zgliszczami spalonej chaty stała, samotna płacząca brzoza. Długie jej gałęzie oblepione tysiącem drobnych, zielonych liści, zwieszały się smutnie na dół szeleszcząc żałośnie, jakby się skarżyły przy każdym podmuchu wiatru. Ten, który zrozumiał mowę drzew· przekonałby się, że rzeeczywiście brzoza skarży się, skarży się na złych ludzi, a wiatr przedburzowy porywał tę skargę i niósł do zagród wieśniaczych, by ludzie zrozumieli ją. Na chwilę umilkła. Ani jedna gałązka nie poruszyła się, natomiast ku niebu popłynęła jej cicha prośba: — Ach, Boże skończ ze mną, nie chcę dłużej żyć!.. i zaraz zatrzęsła się febrycznie potok łez popłynął z jej kształtnych liści—deszcz zaczął padać, powietrzem targnęły silne grzmoty, rozszalała burza...

Brzoza zrozumiała, więc po raz ostatni znanym polom i łąkom popłynęło jej takie opowiadanie. Kilkanaście lat temu, kiedy byłam małem drzeewkiem, wybudowano koło mnie chatę. Mieszkańcy jej byli najbiedniejsi ze wsi, lecz za to bardzo dobrzy. Dbali o mnie przez cały czas dzięki czemu szybko dorastałam.Byłam jedyną brzozą we wsi. Byłam szczęśliwa kiedy mogłam się odwdzięczyć mieszkańcom tej chatki, a to wtedy, kiedy przebywali w dnie upalne w cieniu moich liści. Szeleściłam im wtenczas cicho a oni jakby zrozumieli, patrząc na mnie z uwielbieniem i opiekując się mną nadal.. Tak mijały lata, zżyłam się z tymi ludźmi bardzo byłam szczęśliwa. Gdy już byłam zupełnie dorosła, stało się so strasznego. Oto w jedną noc ciemną ujrzałam chatę moich przyjaciół - ludzi w płomieniach. Z okrzyków zebranych wieśniaków dowiedziałem się, że chatkę podpalono, płonęła cała ogień dostał się nawt na moje najbliższe gałązki. Nikt z obcych mnie nie ratował, a jeszcze naodwrót krzyczano niech się spalę lepiej ratować płonący budynek lecz było inaczej — uratowali mnie mieszkańcy chatki. Pożar zniszczył wszystko, nie pozostało nic, jedynie

zwęglone szczątki i popiół. Bezdomni moi przyjaciele pożegnali się ze mną i nieszczęśliwi odeszli w świat. Teraz nadeszły moje dni nieszczęścia. Prawie codzień przychodziły dzieci z wioski, czyniąc mi różne krzywdy.

Aż pewnego razu przed samemi Zielonemi Świątkami zostałam prawie doszczętnie ocbrywana z gałązek i jestem nadal naga i samotna, a wszystko to przez złych ludzi.. w tej chwili huknął piorun i brzoza padła martwa.

Historia ramy okiennej

Byłam sosną. Rosłam w lesie i czy to latem czy to zimą zawsze zielona korona okalała mój wierzchołek. Żyłam spokojnie i byłam zupelnie szczęśliwa. Ale niedługo trwało moje szczęście.Przyszli ludzie z siekierami i piłami w rękach. trrach, i runęłam ciężko na ziemię. Potem przyszła kolej na inne sosny. I ich nie oszczędziły ręce drwali. Przyjechało kilka wozów i inni ludzie poczęli mnie z trudem przenosić na wóz. Wreszcie ruszyliśmy w drogę Po półgodzinnj drodze przyjechaliśmy do jakiejś olbrzymiej przstrzeni ogrodzonej drewnianym płotem. ...ie huk i trzask.

Zrzucono mnie z wozu i kilku ludzi poczęło mnie ogałacać z kory Po tej bolesnej operacji podłożyli mnie pod ogromne zębate koło. To t zębate koło zaczyna się z rykiem obracać. trach!.. trach!... trach!... na gle zauważyłam z przerażeniem, że w jednej chwili zamienili mnie na deski.

Jestem deską podskakuję na wozie co sprawia mi okropny ból. Czy będzie tak długo trwać? Ach, co za męka! Nareszcie wjeżdżamy w jakąś tablicę z napisem: „Skład drzewa"

Otoczenie jest takie same jak tam gdzie pocięli mnie na deski. Leżało tam dużo desek. Położyli mnie między nimi. Po pewnym czasie przyszli ludzie i naładowali na wózek, poczem zawieźli mnie do jakiegoś budynku. leżalam tam z towarzyszkami diugi czas. Nagle izba zapełniła się białą parą. Wreszcie wynieśli mnie z tego piekła. Po wielu operacjach maszynowych dostałam się pod jakąś straszną maszynę. która pocięła mnie na listwy.

Teraz jestem ramą okienną... razem z trzema towarzyszkami przytrzymuję lśniącą szybę. Ciężka dola.

Sprzedają jabłka

Sprzedaję jabłka, sprzedaję
Pachnące. świeże. rumiane,
Dużo pieniędzy dostanę.
Za te jabłuszka śliczne
Za te pieniążki małe,
Co je w chusteczkę zawinę

Kupię matusi i sobie
Na zimę ciepłą chustczynę,
Mała uliczna handlarka
Z podwórza chodzi w podwórze
I sprzedaje jabłuszka
Czerwone, pachnące. duże.

„entliczki-pętliczki"

Rozwiązania z poprzedniego numeru „Jutrzenki"

Zagadka; Pączki

Szarada: Powstanie

ŁAMIGŁÓWKA;

Post, okno, snop, topi

Dobre rozwiązania nadesłali: Tadeusz i Ryszarl Krakowscy z Sosnowca, Jerzy Szedel z Zawiercia, Lucjan Leśniak z Myszkowa, Wacław Hyla z Sosnowca, Kazia Koścelska z Sosnowca, Zofia Krużanka z Będzina, Staś Wójcicki z Czeladzi, Irusia Pfeifferówna z Będzina, Abram Gitler z Będzina, Tadeusz Kanczewski z Gródkowa, „Wesoła Jasia" z Sosnowca, Basia Wiklikówna z Sosnowca, Renia Pawłowska z Sosnowca, Mieczysław Wąsowicz z Sosnowca, Helena Wąsowiczówna z Sosnowca, „Marzycielka", Wandzia Jałowiecka z Sosnowca, Helena Przewoźniakówna z Sosnowca, Wanda Szurdakówna z Sosnowca, Cela Barańska z Sosnowca, Janeczka Barańska z Sosnowca, Lucia Ziętkówna z Sosnowca, Zosieńka Niestojówna z Sosnowca, Kazik Choma z Grodźca, Zbyszek Kundak z Milowic, Jadzia Wróblewska z Sosnowca, Czesław Karbówski z Kazimierza.

—o—

Nagrody otrzymali:

Zofja Krużanka z Będzina, Jadzia Wróblewska z Sosnowca i Czesław Karbowski z Kazimierza.

ZAGADKI.

Nie wszędzei ją można spotkać
Ma ją szarek, zając — nie
W puszcze skr... się do środka
A zaś w szyszce siedzą dwie

II.

ul. „Marzycielka".

Pierwsze drugie, któż z was nie wie
jest na każdem, każdem drzewie,
gdy rwiesz róże, drogie dziecię
to pamiętaj: pierwsze trzecie.
Wszystko nawlecz na sznureczki,
będzie prezent dla dzieweczki.

—o—

LOGOGRYF.

ul. Wanda Szurdakówna.



Imię władcy rzymskiego, 2) imię żeńskie, 3) pora dnia, 4) prześladowca chrześcian w 54 roku, 5 służy do robót ręcznych 12 przp. wspak), 6 rzeka w Rosji, 7 porozumienie, 8 imie męskie, 9 ludność zamieszkująca Palestynę, 10 drzewo, 11 przyrząd do mierzenia czasu, 12, imie męskie (zdrobniałe), 13 przyrząd do strugania.

Początkowe litery dadzą rozwiązanie.